

**Kazimierz Kraj**  
**Szarża lekkiej brygady – wznowienie**  
(komentarz nr 4/2026 r.)

*Szarża lekkiej angielskiej brygady podczas wojny krymskiej (bitwa pod Bałakławą) była bezsensowną jatką, a nie chwalebny przykład bohaterstwa, taktyczną głupotą, nie symbolem poświęcenia i odwagi. Oczywiście zdania są podzielone, lecz generalnie jest traktowana, jako przykład bezsensowne, nieprzemyślanego działania, przynoszącego więcej szkody niż pożytku.*

---

Przed laty na łamach naszego miesięcznika *e-Terroryzm.pl* pojawiały się komentarze redaktora naczelnego czasopisma zatytułowane *Szarża lekkiej brygady*. Dziś *e-Terroryzm.pl* (jak napisaliśmy na głównej stronie) kontynuuje swoją misję, jako archiwum i blog informacyjny, oferując jednocześnie dostęp do wszystkich wydanych numerów. Zapraszamy do lektury i odkrywania historii współczesnego bezpieczeństwa. Dlatego w ramach blogu będą kontynuowane niektóre przedsięwzięcia realizowane przed laty na łamach naszego miesięcznika. Takim elementem kontynuacji będzie *Szarża lekkiej brygady*.

\*

Ponieważ nikt się nie zgłosił, aby skosztować bardzo dobrego obiadu serwowanego w bufecie na Wydziale Prawa i Nauk Społecznych Uniwersytetu Jana Kochanowskiego, zgodnie z zapowiedzią podaję źródła cytatów z poprzedniej *Szarży*...

Cytat pierwszy: E. Todd, *Kłęska Zachodu*, Kraków 2025.

Cytat drugi: K. Kraj, *Why Should Poland Not Be Afraid of a War with Russia?* [w:] *Bezpieczeństwo Teoria i Praktyka* nr 3/2021 (dostępny np. na stronie czasopisma)

A teraz przejdziemy dalej. Od publikacji poprzedniej *Szarży*... minęło niespełna dwadzieścia dni, a tu tyle wydarzeń politycznych i sensacyjnych. Skupimy się na wydarzeniach krajowych. Największy (chyba) rozgłos w mediach, dyskusji i dramatycznych wypowiedzi polityków osiągnęły interwencje tzw. służb. I nie chodzi tu o jakieś tajemnicze służby specjalne, tajne i dwupłciowe. Tylko o pospolitą policję i straż pożarną, wspieraną karetkami ratunkowymi. Najgłośniejsze, to interwencja policji w mieszkaniu Tomasza Sakiewicza oraz straży pożarnej w mieszkaniu należącym do matki Karola Nawrockiego<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> Nie weryfikowałem, bo pojawiały się informacje, że było to mieszkanie kuzynki K. Nawrockiego.

W zależności której strony sporu politycznego się słucha, to komentarze różnią się diametralnie. Kiedy wypowiadają się zwolennicy PIS i szeroko rozumianej prawicy czy urzędnicy prezydenta RP, to służby (sic!) sterowane przez bezwzględnego Tuska uderzają w przeciwników politycznych, czyli krypto dyktatura. W wypowiedziach pobrzmiewa, że Państwowa Straż Pożarna oraz Policja powinny mieć spisy adresów, pod którymi mieszkują takie tuzy dziennikarstwa jak Tomasz Sakiewicz, czy krewni prezydenta RP. Czas biurek, na których leżała szyba, a pod nią można był umieszczać przydatne informacje minął. Ponadto, jak mi się wydaje, takie działania byłyby bezprawne. Gromadzenie informacji bez uzasadnionych przyczyn. Przecież nawet tajne służby mają prawny obowiązek utylizować zbędne informacje, które zostały pozyskane podczas pracy operacyjnej, a nie dotyczą prowadzonej sprawy. Z przekazu, już całkiem szalonego, możemy się dowiedzieć, że straż pożarna przed wyjazdem, to powinna pozyskać informacje o mieszkańcach danego lokalu, przeczytać księgi wieczyste, aby wiedział, czy może wyważać drzwi, gdy uzasadnione jest podejrzenie zagrożenia życia. Nawet słyszałem, że dzielnicowy powinien być konsultowany w takich przypadkach. Bo on na pewno wie, kto w danym lokalu mieszka i czy przypadkiem nie urazi to pana redaktora, pana prezydenta lub innego prominenta.

Druga strona sporu przedstawia logiczne argumenty, wynikające z przepisów prawnych, procedur, którymi posługują się policja i straż pożarna. Ale nie trafia to do zacierzewionych. A tak nawiasem, jestem ciekawy, kto faktycznie stoi, za tymi fałszywymi wezwaniami. Stawiałbym, że ci, którym to przynosi korzyści polityczne. Czytelnikom pozostawiam odpowiedź.

Tak zwany Ruch Obrony Granic Roberta Bąkiewicza ogłosił, że ze względu na to, iż Karol Nawrocki nie może czuć się bezpieczny pod ochroną Służby Ochrony Państwa (SOP), będzie chronił prezydenta. Nie wiem w jaki sposób SOP zareaguje na patrole ludzików (seledynowych) z Ruchu Obrony Granic wokół obiektów w których przebywa prezydent. Może, a w Polsce praktycznie wszystko jest możliwe, w ramach SOP powstanie osobna służba - Służba Obrony Prezydenta, której doborowe kadry będą się wywodzić z Ruchu Obrony Granic. Ja osobiście poleciłbym wypróbować i dopracować metody patrolowania przez Ruch Obrony Granic np. wokół obiektu przy 1600 Pennsylvania Avenue w Waszyngtonie (Biały Dom) i Сенатский дворец, Кремль, корпус № 1 (Moskwa). Niestety takie szkolenie ochroniarzy Ruchu Obrony Granic widzę w ciemnych barwach. Nie wiem, jakie środki by zastosowały amerykańska Secret Service i rosyjska Służba Bezpieczeństwa Prezydenta FSO. Przypuszczam, że np. w Rosji do akcji mógłby wkroczyć

Kontrsnajperski Pododdział Służby Bezpieczeństwa Prezydenta, a w USA snajperzy Secret Service, których skuteczność znamy, choćby z pierwszego zamachu na Donalda Trumpa. Nie muszę wyjaśniać, czym by się to zakończyło. W Polsce, tak sędzę, jak funkcjonariusze SOP zajmą się (mam nadzieję) samozwańczymi patrolami wokół chronionych obiektów, to nawet gazu pieprzowego nie będą musieli używać. Taka to ochrona.

Tyle o wielkiej polityce. W drugiej części felietonu postanowiłem zejść na lokalne podwórko, czyli do Krakowa, mojej małej z dziada pradziada ojczyzny. A tu ci dopiero sensacja. W referendum odwołany został prezydent Krakowa Aleksander Miszalski. Oczywiście pojawiło się mnóstwo polityków, pragnących ogrzać się w promieniach tego wydarzenia. Miszalski, jak się okazało typowy produkt polityczny (życiorys), bez wielkich własnych osiągnięć zawodowych, przedsiębiorca branży turystycznej i od mniej więcej 17 lat działacz partyjno-polityczny (poseł, radny Rady Miasta Krakowa) został wylansowany na prezydenta miasta. Myślę, że profesor Jacek Majchrowski (przez 22 lata prezydent Krakowa) spodziewał się więcej po Aleksandrze Miszalskim, który raz zdobył mandat radnego z jego listy wyborczej. Zresztą kulturalnie daje to odczuć w bieżących wypowiedziach. Sam, mimo iż nie byłem wyborcą A. Miszalskiego, jak zobaczyłem, że na stanowisko wiceprezydenta powołał Stanisława Kracika, to naiwnie pomyślałem, że może coś pożytecznego z tej prezydentury wyjdzie. Wynik referendum pokazał, że nie. Nie będę roztrząsał przyczyn porażki A. Miszalskiego. Skupię się na postaci jego zastępcy, który został komisarzem zarządzającym Krakowem do czasu wyboru nowego prezydenta. Pana Stanisława Kracika poznałem (całe życie mam szczęście do poznawania interesujących ludzi) w 1979 roku (lipiec), kiedy to po wstępnej z nim rozmowie kadrowej zostałem przyjęty do pracy w Ośrodku Badawczo-Rozwojowym MERA - KFAP w Krakowie. Pan Stanisław był młodym człowiekiem, miał wtedy niespełna 29 lat, ale już kierował dużym działem zajmującym się problematyką technik komputerowych i pomiarów wielkości nieelektrycznych. Przez ponad rok był moim kierownikiem. Następnie odbyłem służbę wojskową (dwuletnią), powróciłem do MERA- KFAP i podjąłem pracę w laboratorium firmy. Tam miałem okazję sporadycznie współpracować i spotykać się z ówczesnym głównym konstruktorem KFAP.

Warto dodać, że Pan Stanisław w burzliwym roku 1980 był założycielem i przewodniczącym NSZZ *Solidarność* w KFAP. Z moim byłym kierownikiem różni nas światopogląd oraz pewnie (teraz w mniejszym stopniu) poglądy na sprawy polityczne i społeczne. Z czasów pracy w kierowanym przez Stanisława Kracika dziale pamiętam kilka

interesujących epizodów. Myślę, że przyjemnie było, gdy szef młodemu pracownikowi proponował podwiezienie *Maluchem* do domu po pracy. Ale nie czas nad tymi epizodami się rozwodzić. Po 1983 roku nasze drogi się rozeszły, z racji zmiany przeze mnie pracy. Ale kontakty osobiste pozwalały dowiadywać się, co słychać u kolegów, w tym u Pana Stanisława.

W pewnym momencie Stanisław Kracik odszedł z MERA-KFAP i zaczął prowadzić własną działalność gospodarczą. Za chwilę przyszedł 1989 r. Gwałtowne zmiany, także kadrowe przetaczały się przez Polskę. Ze stanowiska dyrektora odchodził dr inż. Adam Peszko (przełożony St. Kracika [dyrektor OBR], a następnie MERA - KFAP). Kracik dostał propozycję uczestnictwa w konkursie na dyrektora, był nawet faworytem. Ale nie przystąpił do niego (przyczyny były ciekawe, coś dla dziennikarzy śledczych o początkach budowy kapitalizmu w Polsce).

Wtedy Stanisław Kracik zwrócił się ku pracy w samorządzie terytorialnym i został na 19 lat burmistrzem miasta i gminy Niepołomice. Równolegle przez dwie kadencje był posłem na Sejm. Nie mogąc być posłem (przepisy prawne zabraniające łączenia mandatów) skupił się na pracy samorządowej.

Pierwsze spotkanie po latach miało miejsce 2001 roku w trakcie imprezy organizowanej przez Małopolskie Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej, kolejne w pięć i dziewięć lat później (St. Kracik był wtedy wojewodą). Kolejne i ostatnie spotkanie (kilkugodzinne) miało miejsce w 2013 roku. Wywiad niestety nie został opublikowany (poczuwam się do winy). Stanisław Kracik był wtedy dyrektorem szpitala im. dr. J. Babińskiego w Krakowie i prezesem zarządu spółki Małopolskie Parki Przemysłowe. Jestem obserwatorem życia społeczno-politycznego, uczestniczyłem również w praktycznej działalności samorządowej (wybory). Byłem także urzędnikiem samorządowym. Miałem, więc możliwość obserwowania kariery Stanisława Kracika.

Ten doświadczony kierownik i inżynier – konstruktor do samorządu trafił mając 40 lat i duże doświadczenie zawodowe oraz osiągnięcia konstruktorskie. Osiągnięcia samorządowca oraz wojewody czy kierownika dużych instytucji (vide szpital) oraz rezultaty uzyskane we wszystkich miejscach jego pracy spowodowały, że z aplauzem przyjąłem informację o powołaniu St. Kracika na wiceprezydenta miasta. Warto dodać, że w 2010 r. Stanisław Kracik przegrał w II turze wybory z Jackiem Majchrowskim zostając prezydentem Krakowa.

Ciekawe, czy obecnie w urzędzie i podległych jednostkach panuje taka panika wśród kadry zarządczej, jak wtedy, kiedy poważnie obawiano się przegranej Jacka Majchrowskiego, szukając sobie na wszelki wypadek miejsc do miękkiego lądowania.

Oczywiście bycie przez trzy miesiące komisarzem zarządzającym Krakowem nie rozwiąże problemów miasta, ale ja osobiście się cieszę, że został nim Stanisław Kracik. Człowiek, którego życie powinno być wzorcem dla kariery zawodowej, politycznej czy samorządowej. Wchodząc do pracy na rzecz ludzi (samorząd, działalność publiczna) powinno się legitymować osiągnięciami w innych dziedzinach, nie być tylko wytworem politycznym osiagającym stanowiska dzięki koneksjom politycznym. Proszę przeanalizować życiorysy ministrów rządów z ostatnich lat (2019 - 2026), ale wnikliwie i wtedy zobaczycie państwo, jak mało osób z rzetelnymi osiągnięciami zawodowymi sprawuje te stanowiska.

Decyzja premiera o powołaniu Stanisława Kracika na komisarza takiej metropolii, jaką jest Kraków jest trafna. Stanisław Kracik zwany czasem „autokracikiem<sup>2</sup>” dobrze zapisze się w pamięci mieszkańców Krakowa. Kto zostanie prezydentem i w którym kierunku podąży Kraków, nie wiem. Ale przez najbliższe trzy miesiące będzie w dobrych rękach.

I na koniec mały cytat z książki autorstwa starszego brata Stanisława Kracika, ks. prof. dr hab. Jana Kracika (1941-2014). Książka<sup>3</sup> została poświęcona osobie matki Stanisława (i pozostałych czterech braci) pani Katarzynie Kracik. O której śpiewają „Hej, Kracikowej imię nigdy nie zaginie, ani na wirsycku, ani na dziedzinie<sup>4</sup>”.

W książce zamieszone zostało również wspomnienie o mamie napisane przez Stanisława Kracika, które jest jego dobrą charakterystyką. Pozwolę sobie na zakończenie felietonu zacytować fragment z tych wspomnień.

„Nie rysowała Mama przed nami wizji naszych sukcesów, ale przypominała o potrzebie uczenia się i przestrzegania zasad, a także swoim przykładem uczyła postaw służenia innym. Takie rzeczy jak noszenie ciepłych racuszków do chorej sąsiadki przez

---

<sup>2</sup> „Autokracik”, to nie nawiązanie do słowa autokrata, ale wynika z autonomii, samodzielności myślenia i podejmowania decyzji przez Stanisława Kracika.

<sup>3</sup> J. Kracik, *Opowieści mojej matki „I tak się żyło”*, Kraków 2014.

<sup>4</sup> Tamże, s. 184.

5-letniego Staszka były mocniejszym sygnałem na rzecz pomocy drugim, niż najdłuższa na ten temat pogadanka<sup>5</sup>”.

---

<sup>5</sup> Tamże, s. 175, więcej 171 – 175.